

Dr hab. Kamil Zeidler, prof. UG
Katedra Teorii i Filozofii Państwa i Prawa
Wydział Prawa i Administracji
Uniwersytet Gdański

Gdańsk, 29 grudnia 2014 r.

**Recenzja rozprawy doktorskiej
mgr. Tomasza Cyroła
pt. „Techniki wywierania wpływu w pracy prawnika”,
Kraków 2014, ss. 240, promotor: prof. zw. dr hab. Krzysztof Palecki**

Wybór tematu rozprawy

Pojęcie „stosowania technik wywierania wpływu” zostało w dysertacji wprost zrównane z pojęciem „manipulowania” (s. 5), które ma doniośle negatywne denotacje i konotacje. Recenzowany doktorat dotyczy więc manipulacji w pracy prawnika; i to jest jego istota, a zarazem główna zaleta – tak odważne postawienie sprawy. Niemniej jednak Doktorant nie czyni tego bezrefleksyjnie, a sądy swe stara się uzasadniać oraz – co bardzo ważne – wskazywać przestrzenie tej manipulacji, a także jej granice, zarówno etyczne, jak i etyczne. Ważna jest naukowa refleksja nad tym, „jak daleko prawnik może posunąć się w manipulowaniu treścią informacji czy też ich odbiorcami, w jakim zakresie i czy w ogóle może kłamać, gdzie znajduje się granica działania w najlepszym interesie klienta, której nie można przekroczyć bez wejścia w konflikt zarówno z powszechnie akceptowanymi normami moralnymi, jak i z zasadami etyki zawodowej lub tym bardziej znalezienia się w obrębie naruszeń przepisów prawnych” (s. 9). Należy zgodzić się z Autorem, że jest to problematyka interesująca i ważna, także z praktycznego punktu widzenia. Jest to więc nie tylko w pełni uzasadniony wybór tematu rozprawy, ale także niewątpliwie znakomite jego ujęcie. Sam tytuł dysertacji sprawia wrażenie niezwykle technicznego, bez zbędnych ozdobników czy sztucznego silenia się na elokwencję – jest w tej prostocie zwyczajnie ładny.

Cel rozprawy, założenia badawcze, tezy

W swojej pracy Doktorant stawia ważne i odważne pytania: czy prawnik w swojej pracy może stosować techniki wywierania wpływu? czy może manipulować?

w końcu, czy może kłamać? Trzeba bowiem zgodzić się z Doktorantem, gdy pisze, że „niekiedy w swoim działaniu prawnik dla uzyskania oczekiwanego efektu musi pewne informacje i fakty uwypuklić, pewne przemilczeć, w wielu przypadkach na zadane pytanie odpowiedzieć w taki sposób, aby nie przyniosło to szkody jego klientowi” (s. 5). Ale rodzi to też podstawowe pytanie – jak te zjawiska badać, a tym samym jak udzielić odpowiedzi na stawiane przez Doktoranta pytania? – doniosłe i ważne, ale zarazem jakże nieuchwytnie w refleksji naukowej. Dlatego już teraz warto docenić trudność, z jaką musiał zmierzyć się Doktorant. W pracy swojej opisuje on – co ważne, niezwykle ciekawie i zapewne całkiem trafnie – różne intuicje, które podziela, niekiedy neguje, a najczęściej przyjmuje w sposób entymematyczny każdy, kto próbuje sobie opisywaną w pracy materię uświadamiać. Zgłębianie tej ważnej sfery praktyki prawniczej rodzić musi określone problemy badawcze, o których dalej.

Wartością pracy jest to, co wyznaczone zostało jako jej cele, a co – już teraz dosadnie to mogę stwierdzić – zostało w znacznym stopniu zrealizowane. Doktorant obiecuje realizację dwóch podstawowych celów pracy: „będzie bowiem stanowiło przyczynek do dyskusji na temat możliwości i zasadności wyznaczania granic wywierania wpływu oraz, dzięki opisaniu zachowań opartych na manipulacji, będzie ułatwiało ich rozpoznawanie i umożliwiało obronę przed negatywnymi skutkami manipulacji” (s. 5). Stwierdzam, że z tej swojej obietnicy Autor się wywiązuje. Przy czym aspekt praktyczny, czyli napisanie *sui generis* „podręcznika manipulacji prawniczych” to efekt uboczny, choć przewrotnie można rzec, równie wartościowy. Bardzo ważna część pracy dotyczy etycznych oraz prawnych granic stosowania technik wywierania wpływu, technik manipulacyjnych; także w kontekście odpowiedzialności obyczajowej, dalej dyscyplinarnej, w końcu, co najważniejsze, prawnej.

Przyjęte metody badawcze

W pracy Doktorant posługuje się opisem teoretycznym, opisem normatywnym oraz tam, gdzie korzysta z niestety nielicznych przykładów, opisem empirycznym, który pełni najczęściej funkcję egzemplifikacji potwierdzającej rozważania teoretyczne. Sięga On również do opisu aksjologicznego, zwłaszcza tam, gdzie rozważa etyczne granice dopuszczalności stosowania manipulacji; bowiem analiza przepisów kodeksów deontologii zawodowej pozornie ma walor opisu normatywnego, a w istocie chodzi o wartości, których ochronę te kodeksy mają zapewnić; choć

w najszerszym ujęciu uwaga ta dotyczy także procedur wynikających z treści obowiązującego prawa.

W żadnym razie nie podważając zasadności podjętej pracy, jej wyników i efektów – wszystko to budzi uznanie i znajduje akceptację – trzeba jednak stwierdzić, że praca pozostawia pewien niedosyt. Niedosyt o tyle ważny, że dotyczy istoty badań nad tytułową problematyką. Winny być one oparte bynajmniej nie tylko na teoretycznym opracowaniu technik perswazyjnych w praktyce prawniczej, ale także na ich empirycznym wymiarze. Mało tego, wydawać by się mogło, że to właśnie przez empirię, za pośrednictwem indukcji niezupełnej, ale opartej na wystarczająco znacznej liczbie poddanych oglądowi przypadków jednostkowych, konstruować i snuć można refleksję ogólną, czyli właśnie ów opis teoretyczny, który w pracy dominuje. Jest to jednak tylko uwaga, która może być sugestią dla Doktoranta, jak wiele jeszcze w przyszłości może na tym polu badawczym uczynić, bo wszak już dotychczas zrobił On niemało. Tym samym nie jest to zarzut co do samej pracy i przyjętej w niej metody, a raczej sugestia, jak w dalszej perspektywie pracy naukowej to, co w pracy znajdujemy, można poddać dalej idącej weryfikacji.

W końcu, o ile z lektury samej pracy możemy dojść do wniosku, że mamy tu do czynienia nie tylko z akademikiem, ale także z prawnikiem praktykiem, to jednak własne jednostkowe intuicje nie uprawniają do wygłaszania tak zdecydowanych twierdzeń ogólnoteoretyzujących. Bowiem „analiza przeprowadzona (...) przede wszystkim w oparciu o doświadczenia i obserwacje autora pracy, a także na podstawie wywiadów eksperckich przeprowadzonych z prawnikami, których wiedza i doświadczenie predysponuje ich do głoszenia opinii, z którymi środowisko prawnicze powinno się liczyć” (s. 12), to mimo wszystko trochę mało. I o ile w większości najważniejszych kwestii w pełni się z Doktorantem zgadzam, zapewne tak jak i wielu innych czytelników pracy, o tyle metoda ta budzi niepokój. Innymi słowy, to, co czytam, jest znakomite, zwłaszcza w owej warstwie spisania tego, o czym wszyscy myślą, często nawet o tym rozmawiają, niekoniecznie zaś to wiedzą czy mają zwyczajnie w pełni uświadomione. Nie wyobrażam sobie jednak, aby inaczej zmierzyć się z celem badawczym, jaki wyznaczył sobie Doktorant, niż tak, jak to On sam uczynił. Zrobił już dużo, ale zapewne w przyszłości winno to wszystko, w dalszych badaniach, przejść jeszcze jak najszerszy test empiryczny, czego – dobitnie to podkreślam – nie sposób było oczekiwać od Doktoranta na tym etapie jego pracy naukowej. Podkreślę przy tym raz jeszcze, że jest to zarzut umiarkowany,

zwłaszcza wobec niezwykle wartościowych rozważań teoretycznych oraz normatywnych i aksjologicznych, co w szczególności dotyczy badania granic manipulacji wyznaczanych etyką i prawem.

Konstrukcja rozprawy

Praca składa się ze wstępu, pięciu rozdziałów oraz zakończenia. Ułożenie kolejnych rozdziałów jednoznacznie pokazuje, że jest w całości przemyślana, nie ma w niej elementów przypadkowych, wszystko tworzy zwartą i logicznie uzupełniającą się całość. Dysproporcje w objętości poszczególnych rozdziałów są uzasadnione merytorycznie i tym samym nie można z tego czynić zarzutu.

Dodatkowo rozprawa zaopatrzona została w Aneks obejmujący Bibliografię, Wykaz aktów prawnych, Wykaz orzeczeń sądowych i Źródła internetowe. Zazwyczaj wszelkie aneksy mają inny charakter, nie obejmują wymienionych tu wykazów, które są osobnym elementem książki, stąd niepoprawne jest nazwanie tej części pracy aneksem. Niepoprawnie stosowane jest też pojęcie „bibliografii” dla nazwania wykazu literatury wykorzystanej w pracy, bowiem bibliografia stanowi wyczerpujące zestawienie prac na jakiś temat, tworzone w ramach studiów bibliograficznych. Nie bardzo wiadomo, po co Doktorant wprowadził dodatkowo podział na dwie części – pierwsza obejmuje rozdziały 1-2, druga 3-5. Nie było to konieczne.

Niemniej jednak konstrukcja samej pracy, podział na kolejno po sobie następujące rozdziały, ułożenie ich treści, to wszystko jest bardzo dobre i znajduje pełną akceptację.

Ocena merytoryczna treści rozprawy

Zastrzec tu pragnę, że dalej poczynione uwagi polemiczne w żadnym razie nie obniżają jak najlepszej oceny całej pracy, wysiłku badawczego, który musiał Doktorant w nią włożyć, oraz jej walorów naukowych w zestawieniu z doniosłymi walorami praktycznym. Niemniej jednak taka już rola recenzenta, aby zwracać uwagę na to, na co można i należy, co niniejszym dalej czynię; mam przy tym nadzieję, że niżej zgłoszone zastrzeżenia zechce Doktorant przemyśleć, przygotowując rozprawę do druku, bowiem po wprowadzeniu poprawek niewątpliwie na to zasługuje.

We Wstępie (s. 4-12) rozpoczynamy od lektury uzasadnienia tematu badań, gdzie już ze zdaniem pierwszym doktoratu nie sposób się zgodzić, bowiem nie jest

prawdą, że „W Polsce od około dwudziestu lat, a w Europie Zachodniej i w Stanach Zjednoczonych dużo wcześniej, bo od początku XX wieku zauważa się wzrost zainteresowania wszelkiego rodzaju działaniami, dzięki którym można kogoś przekonać do swoich racji, do zmiany poglądów, do dokonania czynności oczekiwanej przez osobę przekonującą” (s. 4); i choć dalej znajdujemy częściowe wyjaśnienie i uzasadnienie takiego stanowiska (s. 29), a także odwołuje się tu Autor do literatury, to dokonał On daleko idącej generalizacji i uproszczenia. Już kolejne zdanie jest jednak bardzo ważne, bowiem wskazuje dlaczego to, o czym w pracy czytamy, należy do spraw doniosłych i ważnych w dokładnie wszelkich przejawach życia społecznego. Dość odważne jest natomiast stwierdzenie, że badana w pracy problematyka „nie doczekała się odpowiedniego ujęcia w literaturze naukowej” (s. 5). Autor próbuje w pracy odejść „od powszechnego poglądu o negatywnym znaczeniu słowa manipulacja” (s. 5), niejako stawiając się w roli obrońcy prawników uciekających się do niej. Choć sam stwierdza, że „jakiegokolwiek manipulowanie nie jest nigdy neutralne aksjologicznie” (s. 9), to jednak w innym miejscu pisze, że „dla istnienia manipulacji nie ma znaczenia jej ocena moralna” (s. 20). Można tu rekonstruować następujący tok rozumowania: to, o czym piszę, to codzienność każdego człowieka niemal w każdej jego sytuacji komunikacyjnej; skoro tak, to także codzienność praktyki prawniczej; jednak ta, ze względu na swój profesjonalny charakter, skutkuje profesjonalizacją także „zachowań manipulacyjnych” (m.in. dlatego warto się tym zająć naukowo); skoro wszyscy tak czynią, w tym prawnicy w swej praktyce zawodowej, to nie może to być tak złe jak potocznie się o manipulacjach sądzi (*sic!*). Sam proponowałbym odejście od tego typu rozważań, bowiem do niczego konstruktywnego one nie prowadzą; owszem, powszechność zachowania ma walor je legitymizujący, ale wcale nie musi świadczyć o zmianie oceny tego zachowania jako negatywnego w świetle określonych kryteriów. *Per analogiam*, choć w przestrzeni ząbającej się z tym, co Doktorant rozważa i opisuje, retoryka współczesna odeszła od etycznych założeń retoryki klasycznej, traktując je jako element historii retoryki. Rozważania nad erystyką (sofistyką) wcale nas dziś nie prowadzą do sądu dość archaicznego, że jest ona zła sama w swej istocie (jak uważali: A. Schopenhauer, T. Kotarbiński), bowiem o jej moralnej ocenie decydować może tylko to, w jaki sposób i w jakim celu zostanie ona użyta, a nie sam fakt jej użycia, podobnie jak o ocenie broni decyduje to, jak jej kto używa, a nie to, że ktoś orzeka, iż jest ona w swej istocie zła. Ten więc cel, aby „rehabilitować”

pojęcie manipulacji, nie został moim zdaniem zrealizowany, choć uważam, że to wcale nie było ważne dla pracy. Stąd słusznie Doktorant zakłada, że „Manipulacją określane będzie każde stosowanie technik wywierania wpływu, niezależnie od jego oceny, motywacji stosującego oraz skutków” (s. 5). Jednak równie słuszne jest Jego zdanie, że: „manipulowanie (stosowanie technik wywierania wpływu) może w pewnych sytuacjach wywoływać skutki, które będą naruszeniem zasad moralnych, a nawet prawa” (s. 5); w pełni podzielam ten pogląd. Jednakże w ostatecznej instancji o ocenie aksjologicznej będzie decydowało podstawienie treści pod schemat, czyli o samej technice trudno jest orzekać, czy jest dobra czy zła, godziwa czy niegodziwa, słuszna czy niesłuszna; to dopiero jej konkretne użycie w sprecyzowanym stanie faktycznym pozwoli na taką ocenę. Ciekaw więc jestem zdania Doktoranta na temat możliwości orzekania o rzetelności albo nierzetelności danych sposobów argumentowania (argumentów) czy metod manipulacyjnych w oderwaniu od stanów faktycznych – czy możliwe jest ich jednoznaczne klasyfikowanie aksjologiczne? Zwłaszcza, że On sam pisze: „nie da się jednoznacznie, *a priori*, określić, które techniki i kiedy są dopuszczalne, a które nie. Do ich oceny należy podchodzić zawsze w sposób indywidualny” (s. 18). Jednak próby tworzenia zbiorów kryteriów pomocnych w ocenie technik wywierania wpływu do tego samego w konsekwencji prowadzą (por. s. 18).

Rozdział pierwszy (s. 13-25) ma charakter porządkujący, definicyjny i jest w pełni uzasadniony, wobec potrzeby szczegółowego wyjaśnienia pojęć zawartych w tytule dysertacji. Celne są tu rozważania Autora. Ma rację, pisząc o bliżej niedookreślonym zbiorze technik manipulacyjnych, w najszerszym ich ujęciu za takową może być uznane każde działanie, które zmierza do celu, jakim jest wywarcie jakiegokolwiek wpływu. Dlatego w pełni ma rację w słowach: „nie sposób nie tylko wymienić, ale tym bardziej opisać i ocenić wszystkich istniejących technik wywierania wpływu” (s. 16). Jednak budzi zastrzeżenie rozpoczynanie rozważań merytorycznych pierwszego rozdziału pracy od szerokich odwołań do niepublikowanych materiałów szkoleniowych pt. *Wpływus Manipulatus* autorstwa P. Tymochowicza i jego „definicji teorii wywierania wpływu”. Jestem pewien, że Doktoranta samego stać na sformułowanie definicji znacznie lepszej, co też w zasadzie dalej w pracy czyni. Trochę nazbyt odważnie orzeka o twórczości Ch. Perelmana, na podstawie tylko jednej, choć faktycznie podstawowej jego pracy. Warto zwrócić uwagę, że o ile prawdą może być, iż: „Zasada ta stosowana jest jednak także w (...) pracach

naukowych, gdzie standardem jest powoływanie się na już znane wyniki badań czy też poglądy doktryny, aby wykazać prawidłowość własnego toku myślenia” (s. 15), o tyle z jednej strony jest to równocześnie przykład *argumentum ad verecundiam* (czyli piątej reguły wg R. Cialdiniego), z drugiej zaś istota, a zarazem podstawowa funkcja cytatu lub przypisu w pracy naukowej jest radykalnie inna. Doktorant w pełni ma rację, pisząc: „Trzeba wiedzieć nie tylko, o czym mówić, ale też w jaki sposób, zarówno pod względem doboru słów, jak i samego sposobu przemawiania” (s. 17); i dalej: „Nadużywanie technik wywierania wpływu może okazać się problemem, jednak jeszcze większym problemem będzie przegranie sporu z powodu braku umiejętności stosowania omawianych technik przez pełnomocnika” (s. 17). Słusznie zwraca też uwagę na różne nasilenie i intensywność poszczególnych technik wywierania wpływu, co rzutuje na ich ocenę, a także dopuszczalność z punktu widzenia zarówno norm obyczajowych, jak i etycznych oraz prawnych. Należy się z Nim zgodzić, że manipulacja to nie „taktyki i triki”, a sytuacje, w których mogą one występować (s. 20). Jednak mało przydatny i powierzchowny jest proponowany przez Doktoranta podział na „manipulację pozytywną i negatywną” (s. 20). Wdzięczny będę za wyjaśnienie tego, bo to, co wyjaśnia Autor w pracy, sprowadzić można do kryterium makiawelicznie rozumianego celu uświęcającego środki i dyskusji tego właśnie dotyczącej. W końcu skoro wcześniej Doktorant zrównuje na potrzeby rozprawy pojęcie „stosowania technik wywierania wpływu” z „manipulacją”, to dlaczego następnie z osobna rozważa „techniki wywierania wpływu” oraz „manipulacje”, a także stara się je osobno definiować? Czy chodzi tu o to, że pierwsze to narzędzia, zaś drugie to działania polegające na tych narzędzi używaniu? Na to wskazuje definicja manipulacji zaproponowana przez Doktoranta na s. 20, w przedostatnim akapicie.

Można zaakceptować zawężające ujęcie terminu prawnik, sprowadzające go do pełnomocników procesowych – adwokatów i radców prawnych. W praktyce bowiem rozważania zawarte w pracy dotyczą każdego chyba uczestnika obrotu prawnego i praktyki prawniczej, ale wprowadzenie takiego kryterium formalnego ma walor porządkujący i w zasadzie usuwa tzw. problemy graniczne w określeniu zakresu danej nazwy.

W rozdziale drugim (s. 26-69) Doktorant podjął próbę doprecyzowania przestrzeni, w której „dzieje się” manipulacja. Rozdział ten spełnia zarazem funkcję relacjonującą i porządkującą zarówno zagadnienie negocjacji, jak i mediacji. Ma rację

pisząc, że „instytucja negocjacji powstała w sposób naturalny właściwie już na samym początku istnienia stosunków międzyludzkich” (s. 28). W rozdziale tym sięgnął On do alternatywnych metod rozstrzygania konfliktów, które oczywiście stanowią wdzięczne pole dla stosowania technik perswazyjnych, ale przecież nie wyczerpują przestrzeni, gdzie te się stosuje; tematyka wydawałoby się kluczowa dla tematu pracy, czyli stosowanie technik wywierania wpływu w sądzie, została przez Autora całkowicie pominięta. Zawarte w rozdziale drugim rozważania podzielił – moim zdaniem niezbyt poprawnie – na negocjacje i mediacje. Inaczej, szerzej rysowałbym odpowiedzi na pytanie „gdzie?”. Zwłaszcza że negocjacje to określony zespół działań, a sposób konsensualny (umowa), koncyliacyjny (mediacja), także arbitrażowy, w końcu sądowy – to sposoby i zarazem przestrzenie, w których się negocjuje, tyle że przy wykorzystaniu innych metod oraz wedle odmiennych procedur. Tym samym uważam, że w rozdziale tym zabrakło dwóch ostatnich wymienionych sposobów; choć oczywiście Autor ma prawo do odpowiedniego, celowego oraz zwerbalizowanego zawężania przestrzeni badawczych do wskazanych przez siebie – tu określonych jako negocjacje i mediacje (podobnie jak wcześniej na potrzeby pracy zawężił nazwę „prawnik”). Błąd przesunięcia kategoriałnego polega moim zdaniem na tym, że negocjacjami Doktorant nazwał to, co jest w istocie konsensualną drogą rozwiązywania konfliktów, zaś mediacjami już poprawnie koncyliacyjną drogę rozwiązywania konfliktów. Akceptując ostatecznie rozważania zawarte w tym rozdziale, zwłaszcza szczegółowe kwestie poruszone bardzo interesująco w poszczególnych podrozdziałach, formułuję tu pytanie do Doktoranta – czym w końcu będą drogi rozstrzygania konfliktów i ich cztery podstawowe rodzaje, a czym metody, które w toczonych sporach – niezależnie od wybieranej w danym momencie drogi ich rozstrzygnięcia – wykorzystujemy? Negocjacje oczywiście dotyczą w pierwszej kolejności drogi konsensualnej, ale jako pewien typ działania, polegający na dążeniu do zawarcia kompromisu w ramach wspólnej przestrzeni negocjacyjnej, występują w mediacjach, arbitrażu, sądzie – innymi słowy mediator też negocjuje, tak jak strony przed sądem arbitrażowym czy w sądzie powszechnym. W takim ujęciu stawiam metodę negocjacyjną obok metody retorycznej (perswazyjnej) oraz erystycznej (dyskursywnej), z zastrzeżeniem, że jedna i ta sama technika manipulacji może być wykorzystana w poszukiwaniu konsensusu (negocjacje), przekonywaniu (retoryka) i toczeniu sporu werbalnego (erystyka). Co więcej, podział ten ma walor teoretycznego i porządkującego, bowiem

w złożonych sytuacjach komunikacyjnych dochodzi najczęściej do zespolenia i łącznego występowania tych trzech metod. Jeśli Doktorant nie zgadza się z moim ujęciem i rozumieniem negocjacji, to jestem ciekaw uzasadnienia Jego stanowiska. Być może jest to tylko spór semantyczny, a w istocie rzeczy mówimy o tym samym, różnie tylko sprawy nazywając.

W ciekawy sposób w podrozdziale 1.5. Regulacje prawne dotyczące negocjacji Doktorant zestawia normy prawne z możliwościami prowadzenia negocjacji, czyli pisze o negocjowaniu w ramach prawa (już począwszy od s. 35 i n.). Słusznie też zwraca uwagę, że negocjacje są czynnością faktyczną, rzadziej prawną, choć mogącą doprowadzić do powstania, zmiany lub ustania stosunku prawnego, czyli wywołującą skutki prawne (s. 38, 42). Warto zauważyć, że przywołane „dobre obyczaje” z art. 72 § 2 k.c. to generalna klauzula odsyłająca, której działanie polega właśnie na odesłaniu w procesie stosowania prawa poza system prawa celem poszukiwania jej treści do innego niż prawo systemu normatywnego lub zespołu wartości; i dlatego – nie „niestety”, ale na szczęście – „dobre obyczaje” nie są w żaden sposób definiowane w prawie (por. s. 36-37). Dalej Autor bardzo trafnie konstruuje definicję mediacji (s. 48). Podobnie też uważam, że nie jest celowe wprowadzanie odróżnienia mediacji i koncyliacji (por. s. 53-54). W tym rozdziale również ciekawa jest analiza mediacji jako instytucji prawnej; godne uwagi są tu niektóre celne spostrzeżenia Autora.

Wskazując dalej kilka kwestii szczegółowych dotyczących rozdziału drugiego, należy zauważyć, że tytuł podrozdziału 1.2. Historia negocjacji, obejmującego dokładnie jedną stronę maszynopisu, jest nieadekwatny i mógłby brzmieć raczej „Kilka uwag nt. historii negocjacji”; podobnie jak 2.2. Historia mediacji, który zawiera się na dwóch stronach maszynopisu; nie wiadomo też czemu służy na pierwszej stronie tego rozdziału wtrącenie o negocjacjach akcesyjnych Polski i UE (s. 23). Nie jest jasne, co ma na myśli Autor, pisząc: „Nie jest znana motywacja, jaką kierowali się autorzy tej regulacji” (s. 62) – ale czy to Autor jej nie zna, czy może w ogóle nie wiemy; warto w takich sytuacjach sięgać po uzasadnienia projektu aktu normatywnego, a także do komentarzy, w których często wypowiadają się osoby, które same są autorami projektu (legislatorzy faktyczni).

Bardzo interesujący rozdział trzeci (s. 70-95) dotyczy etycznych, mniej prawnych, granic stosowania technik wywierania wpływu. Choć dość wąsko potraktowana została kwestia zawarta w podrozdziale pierwszym, w którym Autor

obietnicy. Podrozdział drugi dotyczy etyki w negocjacjach, ale skoro w poprzednim rozdziale negocjacje i mediacje zostały czytelnie rozdzielone, to logicznym tego następstwem winno być także ich rozdzielenie w tym rozdziale. Jednocześnie należy zauważyć, że w tym podrozdziale znajdują się także odniesienia do mediacji, stąd może właściwszy byłby jego tytuł obejmujący także ten drugi człon. Celne są tu rozważania nt. etyki adwokata i radcy prawnego (zob. s. 84-91), a co ważne, to podkreślenie otwartego charakteru kodeksów etycznych; w konsekwencji tego deliktem dyscyplinarnym mogą być także takie czyny, które nie zostały w kodeksach zwerbalizowane, a które mogą polegać także na zastosowaniu nierzetelnych, nieuczciwych, niestosownych w danej sytuacji technik wywierania wpływu. Rozważania nt. kodeksu mediatorów (s. 92-93), choć znacznie krótsze, winny były zostać wyłączone do osobnej jednostki redakcyjnej – kolejnego podrozdziału.

W rozdziale czwartym (s. 96-137) Doktorant podjął bardzo ciekawą próbę podporządkowania manipulacji przepisom prawnym, ale także przepisom kodeksów etyki odpowiednio adwokackiej oraz radcowskiej. Ciekawy jest pomysł porządkowania tytułowej materii poprzez: kłamstwo, groźbę, wykorzystanie przymusowego położenia, nadużycie prawa, w końcu naruszenie norm etyki zawodowej. W kwestii uwag szczegółowych, nie mogę się zgodzić z twierdzeniem, że „kłamstwem jest także twierdzenie subiektywnie prawdziwe jeśli obiektywnie nie zawiera ono prawdy” (s. 97); po pierwsze, wcale to nie wynika z przywołanej przez Autora słownikowej definicji kłamstwa, po wtóre, sytuacja opisana, to nic innego, jak mówienie nieprawdy, które kłamaniem wcale nie musi być, bowiem brak tu intencjonalności, o której wcześniej już w pracy czytaliśmy, po trzecie, nieskładne to zdanie. Podoba mi się natomiast rozbudowana definicja kłamstwa, którą proponuje Autor (s. 100); ciekawie wyjaśnia On również pojęcie blefu (s. 100-101).

Rozdział piąty (s. 138-224) zawiera przykładowe, choć równocześnie najczęściej spotykane techniki wywierania wpływu. Ma on charakter najbardziej praktyczny. Oczywiście zawarty tu katalog jest otwarty, istnieje bowiem wiele innych technik wywierania wpływu, których Autor tak wnikliwie nie analizuje. Nie jest to jednak wada pracy, po prostu skupił się On na najważniejszych, przyjmując kryterium powszechności. Podstawą dla takiej kategoryzacji są wywiady przeprowadzone z imiennie wymienioną przez Autora grupą respondentów, w każdym przypadku posiadającymi doświadczenie w badanym w pracy zakresie. Jednak przy tak

dobrej, a zarazem skromnej próbie tzw. ślepią uliczką może być argument z autorytetu tych właśnie osób.

Zakończenie (s. 225-228) mimo wszystko należy uznać za nazbyt skromne w stosunku do poczynionych w pracy ustaleń. Autor mógł zmieścić tam więcej jeszcze, jednak można takie skromniejsze zakończenie ostatecznie zaakceptować wobec celnych wniosków częściowych zawartych w podsumowaniach poszczególnych rozdziałów, jak np. w rozdziale drugim, w którym znajdujemy uwagi końcowe dotyczące mediacji (s. 68-69), w rozdziale trzecim, zawierającym podsumowujące wnioski dotyczące etyki w zawodach prawniczych (s. 90-91,95); zabrakło takiego podsumowania w rozdziale piątym. Słusznie konkluduje Doktorant w Zakończeniu, że: „Wszystkie techniki wywierania wpływu i przypadki ich stosowania muszą być zawsze oceniane indywidualnie” (s. 226). Jednak właściwie to oburza Jego stwierdzenie, iż: „Niecelowe będzie postawienie postulatu prowadzenia dalszych badań nad dopuszczalnością stosowania technik wywierania wpływu, gdyż nie da się stworzyć katalogu wszelkich możliwych zachowań, które mogą być uznane za techniki wywierania wpływu, wszelkich możliwych kontekstów ich zastosowania i potencjalnych naruszeń” (s. 227); nie zastanawiając się już szerzej czy Doktorantowi wolno przesądzać o dalszych losach refleksji naukowej w jakiegokolwiek kwestii, a tym bardziej zamykania swym dziełem czegoś, co dopiero się otwiera, podkreślić pragnę, że celem takowej refleksji nie powinno być wcale dążenie do budowania kodeksów technik wywierania wpływu; jeden tylko dalszy możliwy kierunek dociekań w tej materii wskazałem powyżej, zaś tego typu sformułowanie porównać można do twierdzenia bibliotekarza, który zaniechał kolejnych zakupów książek do swej biblioteki, wobec faktu, że i tak wszystkich książek na świecie zgromadzić nie zdoła. Ale ma rację Doktorant podkreślając wielokrotnie w pracy i przypominając to na koniec, że istotą manipulacji jest jej kontekstowość i adaptowalność, liczyć się trzeba z umownością sądów ogólnych, zaś każda chyba zasada postępowania może być obalona wobec licznych *exemplum in contrarium*, których dostarcza niezwykle złożona i skomplikowana codzienność, tak praktyki prawniczej, jak i życia ludzkiego w ogólności.

Czytając całe fragmenty recenzowanej dysertacji, miałem często niezwykle przeświadczenie, jakoby Doktorant uchwycił i spisał moje własne myśli, moje spostrzeżenia, moje – często długo i z trudem kształtowane – poglądy na temat retoryki, erystyki, a zwłaszcza negocjacji. Jest to wrażenie o tyle szczególne, że idzie

za nim następująca refleksja – dlaczego właściwie ja sam tego nie napisałem wcześniej. Tym bardziej potwierdza to moje przekonanie o wartości całej pracy i ważnym osiągnięciu naukowym, jakim jest jej napisanie. Widać, że nie jest to praca przypadkowa, widać, że Doktorant wie, co pisze, a nie pisze, co wie. I pomimo drobnych mankamentów wyżej przeze mnie przywołanych, moja jednoznacznie pozytywna jej ocena jest tu niewątpliwa. Natomiast lektura samej pracy, mówiąc krótko, sprawiła mi wiele przyjemności.

Strona formalna rozprawy oraz dobór źródeł

Dysertacja napisana jest bardzo dobrym i zarazem zwyczajnie ładnym językiem polskim; użycie języka prawniczego nie budzi żadnych zastrzeżeń. Próżno też w niej szukać licznych i rażących błędów językowych, stylistycznych, ortograficznych, choć trochę można zarzucić interpunkcji. Widać tu wiele pracy Doktoranta – rozprawa opracowana oraz zredagowana jest bardzo dobrze. I bardzo to cieszy czytelnika wobec możliwości skupienia się tylko na jej warstwie merytorycznej.

Skoro obowiązkiem recenzenta jest jednak umiarkowane czepianie się, tak więc i tu gdzieś można pewne sprawy ulepszyć, a uwagi poniższe może przydadzą się Doktorantowi później. Niekiedy Autor stosuje za krótkie, jednozdaniowe czy wręcz jednomyślowe akapity. Wszystkie przykłady w aktualnym ich kształcie, czyli próby egzemplifikacji rozważań teoretycznych, umieściłbym w przypisach; co prawda, tak jak jest aktualnie może i lepiej się rozprawę doktorską czyta, jednak dość popularne opowiastki „zanieczyszczają” sam wywód główny (np. o reklamach z lekarzami na s. 15; żonie muzułmańskiego gospodarza na s. 18; rodzicu podającym dziecku lekarstwo na s. 19; turyście w Tunezji czy w Egipcie na s. 31; zakupie nowego samochodu czy mieszkania, a także biletu kolejowego na s. 36; uwagach o grze w pokera na s. 75; policjantach i terrorystach na s. 76 i inne w pracy). Przechodząc dalej do szczegółów, na s. 5 jest „z drugiej strony”, choć nie ma z pierwszej (także na s. 17); sformułowanie „faktem jest” samo w sobie jest zabiegiem erystycznym i nie jest nazbyt stosowne w pracy naukowej (s. 5); tak samo zaczynanie zdania od „Oczywistym jest” (s. 16); tak samo stwierdzenie „nikt nie zaprzeczy istnieniu takiego stanu rzeczy” (s. 17); stwierdzenie, że „nie są do końca zgodne z prawdą” (s. 19) także jest kolokwializmem, bowiem albo coś jest zgodne z prawdą (w klasycznym albo którymś z poklasycznych jej ujęć), albo nie, a ponadto, to, co doktorant za takowe uznaje, jest dopiero przedmiotem późniejszego dowodu,

stąd równoczesny zarzut *petitio principii*; również nie jest właściwe sformułowanie „bezspornym jest fakt” (s. 95); niepoprawne jest pisanie „i/lub”, bowiem samo „lub” (alternatywa zwykła) dopuszcza również koniunkcję (s. 10, 20, 70); stosujemy „że”, nie „iż”, którego używamy tylko, aby uniknąć powtórzenia „że” (s. 13, 16, 23, 27, 28, 34, 37, 41, 42, 55, 65, 68, 81, 89, 97, 101 i inne); raczej stosuje się „nie ma” zamiast „nie posiada”, bowiem w języku prawnym i prawniczym „posiadanie” ma już określone znaczenie, a przy tym to człowiek (podmiot) posiada rzecz (przedmiot), nie zaś pojęcie posiada definicję (s. 13); powinno być „znaczy” zamiast „oznacza”, bowiem to nazwa oznacza swe desygnaty (s. 13, 34, 38, 42, 57, 68, 76, 81, 85, 89, 95, 97); nie zaczynamy zdania od inicjału imienia, a od całego imienia, nawet jeśli już wcześniej ten autor był w tekście przywoływany (s. 17, 101, 123, 188); unikamy zwrotów emocjonalnych, jak „ogromną liczbę” (s. 18); niepoprawne jest sformułowanie „rzeczywistego stanu faktycznego” (s. 24), bowiem można byłoby sądzić, że istnieje także nierzeczywisty; w pracy naukowej nie zwykło się podawać opisów przybliżających czytelnikowi przywoływanych autorów, np. „zajmujący się nauką o negocjacjach na Uniwersytecie Harvarda” (s. 34), „francuski ekspert w dziedzinie negocjacji” (s. 34), „pochodzący z Francji, lecz pracujący w Stanach Zjednoczonych psycholog” (s. 35), „Pochodzący ze Szkocji profesor” (s. 35), „profesor Uniwersytetu Georgetown, Waszyngton D.C.” (s. 73), „niemiecka filozof zajmująca się retoryką” (s. 97), „amerykański psycholog zajmujący się między innymi badaniem kłamstwa” (s. 97) i inne; słowa i zwroty obcojęzyczne przyjęło się zapisywać kursywą (np. s. 35, 38, 59, 81, 91, 94, 100, 102, 103 i inne), choć już nie, gdy stosujemy cudzysłów (jak na s. 102); nie „odnośnie czegoś”, a „odnośnie do czegoś” (s. 36, 51); przepis zaczynamy wielką literą i kończymy kropką (s. 40); „konsensualna ugoda” to pleonazm (s. 45); niezbyt udane jest sformułowanie „działanie (...) na rzecz naprawy naruszonego dobra” (s. 59); niezbyt ładnie sformułowanie to „omawiany policjant” (s. 76); i podobne drobiazgi w pracy.

Ma jednak Autor swój styl, z którego radziłbym nie rezygnować, bowiem jakże ładnie brzmi np.: „o tym, że najlepiej smakuje »zakazany owoc«, wie nawet przeciętnie spostrzegawczy obserwator otaczającego nas świata” (s. 16); „negocjacjami może być nawet próba umówienia się na randkę z piękną kobietą” (s. 26); „uzasadnienie takich naruszeń brakiem zamieszczenia wyraźnej regulacji w obowiązujących kodeksach etycznych byłoby tłumaczeniem niepoważnym, niegodnym przedstawicieli tych zawodów” (s. 88). Niektóre jednak sformułowania są

może nazbyt luźne jak na rozprawę naukową, np. „Praca prawnika nie może polegać na tym, aby cały czas robić »show«” (s. 17), „Jest bowiem powszechną praktyką, że funkcjonariuszom zdarza się »przymykać oko« na drobne wykroczenia czy przestępstwa swoich informatorów” (s. 38-39), „propozycja współpracy pada z ust przestępców” (s. 39), „negocjacje prowadzone z użyciem przysłowiowego »noża na gardle«” (s. 43); warto pracę oczyścić z tego typu kolokwializmów. W końcu na s. 77 cały akapit zaczynający się od słów „W czasie odbywanych w Stanach Zjednoczonych seminariów w ramach Harvard Negotiation Project” – pasuje bardziej do dzienników czy wspomnień niż do pracy naukowej.

Badania bibliograficzne przeprowadzone przez Doktoranta budzą uznanie, korzysta on z dość obszernej literatury, zarówno teoretyczno- jak i dogmatyczno-prawnej, a także nieprawnej. Wykaz literatury (tzw. Bibliografia) (s. 229-236) obejmuje 118 pozycji; moim zdaniem zabrakło tu jednak odwołania się do kilku dość istotnych prac (m.in. Arystotelesa, innych jeszcze prac Ch. Perelmana, J. Jabłońskiej-Boncy, J. Stelmacha i B. Brożka), które zapewne Doktorant zna – choć oczywiście nie miał On obowiązku odwoływać się do nich wprost. W dysertacji Autor korzysta kilkakrotnie ze słownika języka polskiego, ograniczając się niestety – może z wygody – tylko do internetowego Słownika Języka Polskiego PWN; a szkoda, bowiem poszukując znaczenia ważnych pojęć należy sięgać do kilku słowników, zaś Maciej Zieliński podnosił niegdyś, że wykładnia może wymagać sięgnięcia do wszystkich słowników języka polskiego, jakie są i dodatkowo je wymieniał.

Ma rację Autor, pisząc, że większość znanych i dostępnych prac dotyczących manipulacji to prace z zakresu psychologii, najczęściej popularnonaukowe, niekiedy pisane w postaci różnej maści poradników (s. 8). Faktycznie wiele z nich nie spełnia podstawowych kryteriów naukowości. Tym samym pogłębia to trudność w badaniu tytułowej materii, bo przecież także te prace należało uwzględniać, ale przy przyjęciu innych zupełnie metod i stylu niż ten, w którym zostały one napisane. Niemniej jednak widać, że były one przydatne, a Doktorant nie zaniedbał obowiązku podchodzenia do nich, jako do źródeł naukowych, z zasadą ograniczonego zaufania. Widać to zwłaszcza w rozdziale pierwszym, drugim i piątym dysertacji.

Praca została dodatkowo zaopatrzona w Wykaz aktów prawnych (s. 237-238), w istocie obejmujący poprawnie ułożone różne akty normatywne, w tym kodeksy etyki zawodów prawniczych; następnie Wykaz orzeczeń sądowych (s. 239), dziesięciu, co w świetle wcześniej poczynionej przeze mnie uwagi metodologicznej

rodzi pewien niedosyt; oraz Źródła internetowe (s. 240). Kolejność tych wykazów bywa często inna (źródła prawa, orzecznictwo, literatura), ale to tylko kwestia konwencji przyjętej przez Doktoranta. Wszystko to jest porządnie zebrane i zestawione, poprawnie ułożone, kompletne wobec odwołań zawartych w samej pracy.

Konkluzja

Recenzowaną rozprawę doktorską mgr. Tomasza Cyrola pt. *Techniki wywierania wpływu w pracy prawnika* oceniam wysoko. Jednoznacznie mogę stwierdzić, że spełnia ona wymogi przewidziane w art. 13 ustawy z dnia 14 marca 2003 r. o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki (tekst jedn.: Dz. U. z 2014 r., poz. 1852), stanowiąc oryginalne rozwiązanie problemu naukowego, wykazujące ogólną wiedzę teoretyczną Doktoranta w zakresie prawa, w szczególności teorii prawa oraz umiejętność samodzielnego prowadzenia przez Niego pracy naukowej i jednoznacznie stwierdzam, że mgr Tomasz Cyrol może być dopuszczony do dalszych stadiów postępowania prowadzącego do nadania stopnia naukowego doktora nauk prawnych.

